

Patron tygodnia - św. Agnieszka

Agnieszka była w starożytności jedną z najbardziej popularnych świętych. Piszą o niej św. Ambroży, św. Hieronim, papież św. Damazy, papież św. Grzegorz I Wielki i wielu innych. Jako 12-letnia dziewczynka, pochodząca ze starego rodu, miała ponieść męczeńską śmierć na stadionie Domicjana około 305 roku. Na miejscu "świadectwa krwi" dzisiaj jest Piazza Navona - jedno z najpiękniejszych i najbardziej uczęszczanych miejsc Rzymu. Tuż obok, nad grobem męczennicy, wzniesiono bazylikę pod jej wezwaniem, w której 21 stycznia - zgodnie ze starym zwyczajem - poświęca się dwa białe baranki. Według przekazów o rękę Agnieszki, która złożyła miała wcześniej ślub czystości, rywalizowało wielu zalotników, a wśród nich pewien młody rzymski szlachcic oczarowany jej urodą. Ona jednak odrzuciła wszystkich, mówiąc, że wybrała Małżonka, którego nie potrafią zobaczyć oczy śmiertelnika. Zalotnicy, chcąc złamać jej upór, oskarżyli ją, że jest chrześcijanką. Doprowadzona przed sędziego nie uległa ani łagodnym namowom, ani groźbom. Rozniecono ogień, przyniesiono narzędzia tortur, ale ona przyglądała się temu z niewzruszonym spokojem. Wobec tego odesłano ją do domu publicznego, ale jej postać budziła taki szacunek, że żaden z grzesznych młodzieńców odwiedzających to miejsce nie śmiał się zbliżyć do niej. Jeden, odważniejszy niż inni, został nagle porażony ślepotą i upadł w konwulsjach. Młoda Agnieszka wyszła z domu rozpusty niepokalana i nadal była czystą małżonką Chrystusa. Zalotnicy znów zaczęli podburzać sędziego. Bohaterska dziewczyna została wtedy rzucona w ogień, ale kiedy wyszła z niego nietknięta, skazano ją na ścięcie. "Udała się na miejsce kaźni - mówi św. Ambroży - szczęśliwsza niż inne, które szły na swój ślub". Wśród powszechnego płaczu ścięto jej głowę. Poszła na spotkanie Nieśmiertelnego małżonka, którego ukochała bardziej niż życie.

Ogłoszenia duszpasterskie

1. Przeżywamy drugą niedzielę w ciągu roku a zarazem Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy oraz rozpoczynamy Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Powyższe obchody uświadamiają nam obowiązek stałej troski o imigrantów i emigrantów, a także o jedność wyznawców Chrystusa.
2. W środę będziemy obchodzić Dzień Babci, a w czwartek – Dzień Dziadka. Kierując się wiarą, okazujemy im szacunek, wdzięczność i chętną pomoc. Swoimi modlitwami obejmijmy ich wszystkich, zarówno żyjących, jak i zmarłych.
3. Na wspólną modlitwę o godz. 18.00 zapraszamy kochane Babcie, drogich Dziadków oraz wszystkich, którzy chcą im okazać swoją miłość i wdzięczność.
4. Za tydzień – ostatnia niedziela stycznia a zarazem Światowy Dzień Chorych na Trąd i zakończenie Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan.
5. Wczoraj zasadniczo zakończyliśmy wizytę duszpasterską w naszej parafii. Gdyby ktoś chciał jeszcze przyjąć księdza po kolędzie, proszę indywidualnie ustalać termin wizyty. Serdecznie dziękujemy tym, którzy nas przyjęli. Bóg zapłać, także za złożone ofiary, które będą przeznaczone na zakup nowych stacji Drogi Krzyżowej do naszej świątyni.
6. W dniach od 17-24 .04.2015 r. Ordynariat Polowy organizuje pielgrzymkę do Ziemi Świętej, są jeszcze wolne miejsca. Osoby zainteresowane po informacje zapraszamy do zakrystii.

„Słowo na niedzielę” - gazетка Parafii Wojskowej pw. Św. Jana Pawła II w Warszawie -Wesołej.

Redaguje ks. Proboszcz. Adres do korespondencji: Parafia Rzymskokatolicka

05-075 Warszawa-Wesoła ul. Okuniewska 1 tel./fax (22) 681 20 77, e-mail: kapelan@wesoła.3.pl



Słowo na niedzielę

GAZETKA PARAFII WOJSKOWEJ W WARSZAWIE-WESOŁEJ
NR 12, ROK I, II NIEDZIELA ZWYKŁA 18.01.2015r.

**Znalazłem serce...
Ciche, samotne,
na drodze leżało,
okrutnie porzucone.
Tak, jakby na mnie
właśnie czekało,
boleśnie poranione.
Przez wszystkich ludzi
zapomniane, skrzywdzone,
tak długo szczerze niekochane,
tak bardzo zawiedzione.
Tak we mnie mocno się wtuliło,
ogromnie cierpieć musiało.
I znów w swe szczęście uwierzyło,
tak długo już na miłość czekało...
W końcu znowu kogoś pokochało.**



„Znaleźliśmy Mesjasza”, to znaczy: Chrystusa...”

Szukamy kogoś, przy kim się odnajdujemy. Tym razem Jezus ich nie powoływał, to oni poszli za Nim i szli długo, nie wiedząc, czy ich potrzebuje. W końcu usłyszał ich naśladujące Go kroki. Zapragnęli z Nim zamieszkać. Zamieszkać – to znaleźć swoje miejsce, czyli taką przestrzeń, w której człowiek nie odczuwa ani niepokoju, ani wyobcowania. Jest tylko jedna jedyna przestrzeń, w której człowiek jest wolny od niepokoju, wygnania, wyobcowania, odrzucenia. To przestrzeń modlitwy, która jest zamieszkiwaniem w Bogu. Gdy twoja modlitwa jest dla ciebie już mieszkaniem, a nie przelotnymi

odwiedzina, w tobie samym rezyduje Duch Święty. Cała Biblia jest nasycona nieodpartą potrzebą ujrzenia Boga. Znać kogoś, to nade wszystko widzieć. Bóg Starożytności i Nowego Testamentu jest tym samym niewidzialnym Bogiem, bo Chrystus ostatecznie znika po zmartwychwstaniu, jednocząc się ze swym niewidzialnym Ojcem. Objawił się w ludzkim ciele, aby dać się zobaczyć mimo swego ukrycia w tym świecie. Czy już dostrzegasz, gdzie mieszka Bóg? Czy już to zobaczyłeś, że mieszka On tam, gdzie jest się niedostrzegającym, a nawet pomijanym?

Liturgia Słowa na II Niedzielę Zwykłą B

I Czytanie 1 Sm 3,3b-10.19

Czytanie z Pierwszej Księgi Samuela:
Samuel spał w przybytku Pana, gdzie znajdowała się Arka Przymierza. Wtedy Pan zawołał Samuela, a ten odpowiedział: „Oto jestem”. Pobiegł do Helego mówiąc mu: „Oto jestem: przeciw mnie wołałeś”. Heli odrzekł: „Nie wołałem cię, wróć i połóż się spać”. Położył się zatem spać. Lecz Pan powtórzył wołanie: „Samuelu!” Wstał Samuel i pobiegł do Helego mówiąc: „Oto jestem: przeciw mnie wołałeś”. Odrzekł mu: „Nie wołałem cię, synu. Wróć i połóż się spać”. Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pana nie było mu jeszcze objawione. I znów Pan powtórzył po raz trzeci swe wołanie: „Samuelu!” Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: „Oto jestem: przeciw mnie wołałeś”. Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: „Idź spać. Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: «Mów, Panie, bo służa Twój słucha»”. Odszedł Samuel i położył się spać na swoim miejscu. Przybył Pan i stanawszy zawołał jak poprzednim razem: „Samuelu, Samuelu!” Samuel odpowiedział: „Mów, bo służa Twój słucha”. Samuel dorastał, a Pan był z nim. Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię. Oto słowo Boże.

II Czytanie 1 Kor 6,13c-15a.17-20

Czytanie z Pierwszego Listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian Bracia: Ciało nie jest dla rozpusty, ale dla Pana, a Pan dla ciała. Bóg zaś i Pana wskrzesił, i nas również swą mocą wskrzesi z martwych. Czyż nie wiecie, że wasze ciała są członkami Chrystusa? Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem. Strzeżcie się rozpusty; wszelki grzech popełniony przez człowieka jest na zewnątrz ciała; kto zaś grzeszy rozpustą, przeciwko własnemu ciału grzeszy. Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele! Oto słowo Boże.



Ewangelia wg św. Jana 1,35-

Słowa Ewangelii według świętego Jana

Jan stał wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: „Oto Baranek Boży”. Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: „Czego szukacie?” Oni powiedzieli do Niego: „Rabbi, to znaczy: Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” Odpowiedział im: „Chodźcie, a zobaczycie”. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej. Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: „Znaleźliśmy Mesjasza”, to znaczy: Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa. A Jezus wejrawszy na niego rzekł: „Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz się nazywał Kefas”, to znaczy: Piotr. Oto słowo Pańskie

Historie życiem pisane – Odnalazłam sens życia ...

Miałam pretensje do Pana Boga o to, że nie mam życia takiego, jak inni. Często, zamknięta w pokoju, płakałam, zadając pytanie - dlaczego nie mogę mieć normalnej rodziny, a muszę za to znosić alkoholizm ojca, kłótnie, awantury i brak miłości. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek usłyszała w domu, że ktoś mnie kocha. Nikt nigdy nie pytał, co czuję; w ogóle nie rozmawiało się u nas o uczuciach i nie miałam gdzie się tego nauczyć. W szkole uczyłam się bardzo dobrze. Wydaje mi się, że już jako dziecko podświadomie chciałam w ten sposób zwrócić na siebie uwagę rodziców, albo chociaż się dowartościować. Ale bardzo rzadko ktokolwiek interesował się moimi wynikami w nauce. Nie było pytań: jak w szkole? jak minął dzień? Nie czułam więc potrzeby mówienia o tym. Tak zaczęłam zamykać się w sobie. Czas przelatywał mi przez palce. Czułam, że marnuję życie, że nie ma w nim sensu. Kiedyś w jakimś filmie usłyszałam słowa: "Każde życie, bez względu na to, jak długo trwa, ma jakiś cel." Czyżby moje też miało? - pytałam siebie. Tymczasem przeżywałam wszystko powierzchownie, bez wgłębiania się, "byle jak". Doświadczałam namiastek przyjaźni, miłości, radości. Całe moje niezaspokojone w dzieciństwie pragnienie miłości wciąż intensywnie szukało tego zaspokojenia. Chwytałam się prawie każdej okazji, jeśli zauważałam, że mogę doświadczyć choć trochę "miłości". Chwytałam ją łapczywie i z "różnych talerzy", nie patrząc na to, czy przy okazji kogoś krzywdzę. Myślałam tylko o sobie. Uważałam, że należy mi się miłość, i skoro nadarzała się okazja, to trzeba z niej skorzystać. Ale to, co ja uważałam wtedy za miłość, tak naprawdę nią nie było. Wystarczała akceptacja, miłe słowo, trochę czułości i zainteresowania, a ja już mylnie ubierałam to w wielkie frazy. Na szczęście Pan Bóg nigdy nie pozwolił mi posunąć się w tych poczynaniach za daleko. To dzięki Niemu potrafiłam podjąć konkretną decyzję w sytuacjach "podbramkowych" w moim

życiu. Jestem Mu wdzięczna, że ustrzegł mnie od całkowitego upadku. Abstrahując od miłości (choć nie da się całkowicie...), cały czas błędziłam. Byłam wśród ludzi samotna. Cały czas dusiłam w sobie i tłamsiłam uczucia. Nie potrafiłam o nich mówić, nie wiedziałam jak. Moja wiara była "niewyrobona". Były chwile, kiedy potrafiłam się modlić, były spowiedzi, po których chciałam być inna. Czytałam książki o tematyce chrześcijańskiej, ale wiedza to nie wszystko. Jezus postanowił ofiarować mi coś więcej niż samą wiedzę o Nim. Pewnego dnia uznał, że dość mojego tułactwa, poszukiwań i włożył mi w ręce zaproszenie, a w serce pragnienie pójścia na spotkanie wspólnoty charyzmatycznej, chociaż nic o niej jeszcze nie wiedziałam. We wspólnocie tej poznałam najpierw Jezusa obecnego w ludziach. Oni byli napełnieni jego miłością i pokojem. Tego dnia nie czułam się wśród tych obcych mi ludzi samotna. Na jednym z kolejnych spotkań oddałam Jezusowi serce, swoje życie i wyznałam, że jest moim Panem. Postawił kropkę nad "i" nad moją decyzją i przypieczętował ją moimi obfitymi łzami szczęścia. Od tego momentu Jezus cały czas mnie przemienia. Już zmienił moją hierarchię wartości i myślenie o wielu rzeczach, a gdy co jakiś czas zaczyna być ciężko, przypomina, że to On zwyciężył i już pokonał dla mnie to, co złe. W mojej rodzinie przestał już rządzić alkohol, pozostały co prawda jeszcze rany, echa przeszłości, ale wierzę, że dzięki Jezusowi wszystko się zbliżni i zacznie funkcjonować zgodnie ze swoim powołaniem i przeznaczeniem. Bóg otwiera moje serce i moje usta do tego, bym mówiła o swoich doświadczeniach, uczuciach, o tym, co jest we mnie. Uczy mnie rozmawiać. Ja tymczasem, doświadczając Jego wielkiej miłości, muszę się nią podzielić z innymi i to właśnie chcę robić - dawać miłość Jezusa.